

Bez DOGMATU

Kwartalnik kulturalno-polityczny (58) jesień 2003

<http://www.iwkip.org/bezdogmatu/58/>

Marek Krakowski

Papieski lek na zło kapitalizmu

*„Przyjaciel Wojtyły Ronald Reagan
również myślał o najbiedniejszych.”*

Jan Paweł II stał się w Polsce niekwestionowanym autorytetem od wszystkiego i dla wszystkich. Jest nim w dziedzinie poezji, dramatu, pedagogiki, poczucia humoru, moralności, filozofii i wielu innych. Ten „John Travolta Duchą świętego”, przyjaźniący się z gwiazdami popu, robiący show dla milionów na stadionach, zdobył sobie uznanie wszystkich, którzy chcą uczestniczyć w życiu publicznym. Ten, kto ośmieliłby się publicznie poddać w wątpliwość zasługi papieża Polaka, musiałby liczyć się z reprimendą znacznie groźniejszą od tej, jakiej doświadczył minister Łapiński. Owa jednomyślność stała się na tyle powszechna, że nawet politycy lewicy ulegli nadmuchanemu kultowi, używając cytatów z papieża jako doskonałego usprawiedliwienia przed zarzutami o ateizm czy socjalny radykalizm. Każdy może dziś w jego obfitej twórczości znaleźć cytaty dla siebie. Zarówno biznesmeni, jak i pracownicy mogą zmienić konflikt w konstruktywną współpracę, jeżeli tylko stosują się do słów Karola Wojtyły. Urzędujący papież jest bowiem, rzecz jasna, wielkim myślicielem społecznym i twórcą przełomowej teorii pracy.

Swojemu zaangażowaniu w świat pracy dał wyraz w trzech encyklikach, gdzie wyłożył swoje światłe poglądy na temat kluczowych kwestii społecznych. Jednocześnie od razu zapowiedział, że jest wiernym kontynuatorem swoich poprzedników nauczających o katolickiej etyce pracy. Postacią, do której odwołuje się najczęściej i najchętniej, jest Leon XIII. Ów „wielki Papież”(1) wydał w 1891 r. encyklikę *Rerum Novarum* mającą dać podstawy współczesnej nauce kościoła w sprawach społecznych. Praca ludzka zawsze żywo interesowała kościół katolicki, który nie tylko widział w niej przez wieki doskonałe narzędzie utrzymywania mas w karność, lecz mógł dzięki niej budować swoją potęgę. Jednakże, jak pisze Karol Wojtyła, „zwiększanie problemu pracy ludzkiej doznawało ciągłego «uwspółcześniania», zachowując stale ów chrześcijański zrab prawdy, który można nazwać odwiecznym.”(2) „Uwspółcześnianie” to stało się koniecznym gestem samoobrony w sytuacji, gdy masy zaczęły wymykać się spod opiekuńczych skrzydeł kościoła i szukać rozwiązań w bezbożnych koncepcjach socjalistycznych. Zdołano przy tym jednak zachować „odwieczny zrab prawdy”, powtarzanej co najmniej od czasów św. Augustyna, iż biedacy muszą trwać „w wiecznie jednakim, niezmiennym, twardym jarzmie niższego stanu” i dążyć do ideału „pracowitego ubóstwa.”(3)

Pod koniec XIX w. kościół zrozumiał, że wywrotowe wpływy zaczynają odgrywać coraz większą rolę wśród robotników, a ostrze ich gniewu może sięgnąć nie tylko pana z fabryki, ale również jego sprzymierzeńca z pobliskiej diecezji. Naturalny porządek, jakiego broniło duchowieństwo w czasach feudalnych, rozpadł się, a na jego miejscu wyrósł świat laickiego kapitalizmu, nie potrzebującego już specjalnie boskiej sankcji. Papiestwo, akceptujące przez setki lat niewolniczą pracę chłopów, zaczęło dostrzegać wyzysk robotników w fabrykach. Tym, co oburzało, były jednak nie tyle nieludzkie warunki pracy, z którymi kościół w swojej moralności uporałby się stosunkowo łatwo, lecz narastające tendencje wywrotowe wśród robotników. Choćby nie wiem jak wielki był wyzysk i nędza mas, tym, co niepokoiło Leona XIII, było przeciwstawianie sobie pracowników i pracodawców, pracy i kapitału. Tymczasem, wedle jego nauki, „te dwie klasy powinny zgodnie współdziałać i odpowiadając sobie wzajemnie powodować stan równowagi w społeczeństwie.”(4) Wrogami robotników nie są tedy, i absolutnie być nie powinni, zapewniający rozwój i harmonię pracodawcy, lecz ideologowie materializmu, buntujący pracowników najemnych przeciwko ich naturalnym sprzymierzeńcom z warstw posiadających. Klasowe społeczeństwo nie stoi w sprzeczności z nauką kościoła, a „walka klas” – jak pisał inny autorytet Karola Wojtyły, Pius XI – „jeśli się z niej wykluczy gwałty i nienawiść w stosunku do drugiej strony, przemienia się powoli w szlachetne współzawodnictwo, oparte na dążeniu do sprawiedliwości.”(5) Argumentacja ta okazuje się bardzo trwała, nawet po 100 latach z podobnymi sformułowaniami spotkać się można w kręgach neoliberalnych, gdzie twierdzi się, że pracownicy powinni zrezygnować z agresywnych form protestu i zrozumieć, że tylko solidarnie współpracując z pracodawcą w imię dobra przedsiębiorstwa osiągną realne korzyści. „Wielki Papież robotniczy” Leon XIII rzeczywiście stał się nauczycielem Karola Wojtyły, który tak bardzo troszczy się o wyzyskiwanych, że nie może pozwolić, aby ich zła sytuacja materialna owocowała

grzechem nienawiści. Pisze: „nie można przeciwstawić pracy kapitałowi, ani kapitału pracy, ani tym bardziej przeciwstawić sobie konkretnych ludzi stojących za tymi pojęciami.”⁽⁶⁾ Sentymentalna nauka obecnego papieża nie ma na celu zmiany porządku społecznego i jego podstawowych zasad. Pochlipując nad ciężkim losem robotnika, nie zapomina dodać, że jego największym wrogiem jest materializm: kierunek myślenia postrzegający ludzkość nie poprzez enigmatyczną „osobę”, lecz przez jej realne uczestnictwo w procesie historycznym, będącym wynikiem ekonomicznej i kulturowej działalności człowieka.

Papież przystosowuje kościelne doktryny do zmieniających się warunków. Skoro nie da się przywrócić starych dobrych feudalnych czasów, kiedy każdy trzymał się przypisanego mu miejsca w hierarchii, trzeba owoić kapitalizm dekorując go lukrowanymi koncepcjami „godności ludzkiej pracy.” Jak pisał Karol Marks o analogicznych koncepcjach w burżuazyjnym socjalizmie, „kiedy wzywa on proletariata, by urzeczywistnił jego system i wkroczył do nowej Jerozolimy, to żąda w gruncie rzeczy tylko tego, by proletariata pozostał w dzisiejszym społeczeństwie, lecz wyzbył się nienawistnych o nim pojęć.”⁽⁷⁾ Może to tłumaczy, dlaczego dzisiejsi polscy socjaldemokraci, rezygnując z ostatnich pozorów lewicowości, lubią się usprawiedliwiać, powołując na papieża.

Jan Paweł II jest wprawdzie obrońcą uciśnionych, ale podobnie jak jego poprzednicy dla równowagi bierze pod opiekuncze skrzydła własność prywatną, gdyż, jak pisał jego mistrz, Leon XIII, „dla każdego zdrowego ustroju gospodarczego nietykalność własności prywatnej stanowi pierwszy element.”⁽⁸⁾ Jakkolwiek Karol Wojtyła dopuszcza pewną formę uspołecznienia owej własności, czyni to jednak z zastrzeżeniem, że nie może to być „aprioryczna decyzja”⁽⁹⁾, co rozumieć należy jako decyzję o charakterze politycznym. Zamiast niej proponuje rozwodnioną formę współwłasności (czy wręcz współodpowiedzialności) pracowników i właścicieli. Respektowanie praw pracowniczych osiągnąć można według papieża nie metodami szantażu i walki o zmianę systemu społecznego generującego powstawanie nierówności, lecz poprzez wzajemne poszanowanie „człowieczeństwa” i respektowanie „wartości osobowych”. W końcu przecież wszyscy powinni być jedną wielką rodziną, gdzie – jak to w porządnej rodzinie – nie może zabraknąć rządzącej „głowy” i reszty, skwapliwie wykonującej polecenia. Toteż, jak pisze, „w ostateczności we wspólnocie tej muszą się w jakiś sposób połączyć i ci, którzy pracują, i ci, którzy dysponują środkami produkcji lub są ich posiadaczami.”⁽¹⁰⁾

Wspólnota opisywana przez Wojtyłę nie jest wolna od sytuacji konfliktowych, w których pracownikowi łaskawie przyzwala się na walkę o swoje prawa. Strajk „jest to metoda, którą katolicka nauka społeczna uważa za uprawnioną pod odpowiednimi warunkami i we właściwych granicach (...); strajk pozostaje środkiem ostatecznym. Nie można go nadużywać. Nie można zwłaszcza nadużywać go dla rozgrywek «politycznych».”⁽¹¹⁾ Rozumieć należy to w ten sposób, że wpiery trzeba odwołać się do „osoby ludzkiej” w pracodawcy i zaapelować do jego serca. A jeżeli okaże się nieczuły na te sugestie, wówczas pozostaje „ostateczny” środek, jakim jest strajk. Nie należy jednak nigdy wykorzystywać go jako argumentu w walce politycznej, gdyż lokalny konflikt mógłby przeistoczyć się w zmianę panujących stosunków społecznych. Tymczasem przede wszystkim należy otworzyć się na „głos, który w przedziwny sposób łągodzi odruchy goryczy i buntu, otwiera oczy duszy, żeby człowiek w nowym świetle mógł widzieć świat, siebie, swe przeznaczenie”⁽¹²⁾. W żadnym wypadku człowiek nie powinien nadużywać „ostatecznych środków”.

Papież jest przekonany o tym, że „praca stanowi podstawowy wymiar bytowania człowieka na ziemi.”⁽¹³⁾ Kim jest ten „człowiek”, kościół nauczał przez kilkaset lat, odmawiając tego miana chociażby „niewiernym”, Indianom czy rdzennym mieszkańcom Afryki. W końcu rzeczywistość zmusiła konserwatywną instytucję do zaakceptowania w nich „osób ludzkich”, co nie w pełni się udało w przypadku kobiet. „Przeznaczenie” bowiem wyznaczyło tej płci inny wymiar bytowania aniżeli praca. Jak pisze papież, „przyniesie to chlubę społeczeństwu, jeśli (...) umożliwi kobiecie-matce oddanie się trosce o wychowanie dzieci, odpowiednio do zróżnicowanych potrzeb ich wieku. Zaniedbanie tych obowiązków spowodowane koniecznością podjęcia pracy zarobkowej jest niewłaściwe z punktu widzenia dobra społeczeństwa i rodziny, skoro uniemożliwia lub utrudnia wypełnianie pierwszorzędnych celów posłannictwa macierzyńskiego.”⁽¹⁴⁾ Ta niemożność podjęcia pracy, a zatem i realizowania się jako pełna „osoba” dobrze pasuje do określeń jakimi św. Tomasz obdarzał kobiety. „Nieudany męczyzna”, był „kaleki” i „chybiony”, nie potrzebuje się realizować w pracy, gdyż wystarczyć mu powinno „święte” posłannictwo rodzenia i wychowania przyszłych pokoleń gorliwych i potulnych pracowników.

Jan Paweł II troszczy się o wszystkich ludzi pokrzywdzonych i cierpiących. Umie jednak zachować stosowną miarę i odróżnić prawdziwe zło od tego, co w istocie stanowi „siłę życia” i „światło wiary”. Owo „zło” rozlało się w XX w. od Moskwy przez Warszawę i Berlin, docierając aż do Ameryki Łacińskiej. Głosiło ono – i, co gorsza, urzeczywistniało – zabronione postulaty równości, obalenia przywilejów grup posiadających (w tym kościoła) i nacjonalizacji wielkiej własności. Karol Wojtyła wiedział jednak, gdzie szukać sojuszników do walki ze zniechęconymi demonami ateizmu i komunizmu. Już w rok po nominacji na papieża udał się z wizytą do Waszyngtonu, gdzie nawiązał bliskie stosunki nie tylko z ustępującym prezydentem Jimmy’em Carterem, ale przede wszystkim z Ronaldem Reaganem, który od tej pory stał się jego bliskim przyjacielem. Poparcie udzielone „wielkiemu” aktorowi opłaciło się i przełożyło

wymiernie na miliony dolarów, jakie zasiliły fundusz polskiej „Solidarności”. Zasłużyła ona sobie na ten sponsoring uzasadnionym oporem przeciwko władzy, która łamała prawa pracownicze w taki sposób, że po kilkunastu latach od jej obalenia większość ludzi pracy z nostalgią wspomina „wyzysk”, jakiego doświadczali za czasów PRL.

Przyjaciół Wojtyły Ronald Reagan również myślał o najbiedniejszych. Obejmując prezydenturę, od ręki przyciął budżet federalny, wydatki na programy socjalne i dotacje na szkolnictwo o 41 mld. dolarów. W czasach jego drugiej kadencji głodowało 8 mln. dorosłych i 2 mln. dzieci, a 33,4 mln. obywateli USA żyło w ubóstwie.⁽¹⁵⁾ Jan Paweł II był też gorącym orędownikiem polityki Reagana w Ameryce Łacińskiej, bo tylko amerykański przywódca mógł uchronić ten obszar przed wpływami socjalizmu, który zamiast skupić się na duchowym wymiarze pracy w kapitalizmie, ujmował ją wulgarnie jako towar. Setki tysięcy ofiar prawicowych dyktatorów i US Army w Salwadorze, Nikaragui, Chile, Hondurasie i wielu innych państwach tego regionu nie wzbudziło u papieża moralnego oburzenia. Nawet kilkuset zamordowanych katolickich księży nie wywołało reakcji Watykanu, gdyż popierali wyklętą Teologię Wyzwolenia. Wystarczył wszakże jeden ksiądz antykomunista zabity w Polsce, aby papież natychmiast upomniał się o prawo do wolności. Po obaleniu „komuny”, do czego Jan Paweł II na pewno w jakimś stopniu się przyczynił – i z czego jest nadzwyczaj dumny – robotnicy na całym świecie mogą rozwijać cnotę inicjatywy, pielęgnować własność (niekoniecznie swoją) i kultywować wolność ekonomiczną. A gdy zdarzy się, że jeden dolar dziennie nie wystarczy na przetrwanie albo praca przez kilkanaście godzin na dobę nadszarpnie ich zdrowie, którego nie przywróci im kuracja w sprywatyzowanym szpitalu, powinni pamiętać, że w końcu nadejdzie taki moment, gdy „na cierniowej łodydze cierpienia wykwitnie wonna róża radości.”⁽¹⁶⁾

Jan Paweł II uchodzi za papieża szczególnie zaangażowanego w sprawy ludzi pokrzywdzonych i uciskanych. W swoich przemówieniach wielokrotnie zwraca się do nich ze słowami pocieszenia, co przekłada się na poprawę ich sytuacji materialnej mniej więcej w taki sposób, jak pielgrzymowanie do Lourdes pomaga w wyleczeniu chorób. Polskie społeczeństwo okazało się jednak niezwykle podatne na naukę papieża z jej teorią utrzymywania „pogody ducha i rezygnacji.”⁽¹⁷⁾ Pod tę naukę podłączył się stara większość polityków, widząc w niej siłę łagodzącą niepokoje społeczne i odwracającą uwagę ludzi od politycznych, ekonomicznych i globalnych przyczyn ich katastrofalnej sytuacji. I tak jak kościół przed 1989 r. zagrzewał do walki z systemem zapewniającym im edukację, pracę i bezpłatną opiekę medyczną, tak dziś pod pokostem papieskich słów o krzywdzie ubogich kryje afirmację porządku odbierającego im te zdobycze.

Przypisy:

¹ Jan Paweł II, *Laborem Exercens*, Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, Wrocław 1983, s. 11.

² Tamże, s. 15.

³ Karlheinz Deschner, *Polityka papieska w XX w.*, przeł. Robert Stiller, Wydawnictwo Uraeus, Gdynia 1997, t. 1, s. 178.

⁴ Tamże, t. 1, s. 79.

⁵ Pius XI, *Enc. Quadragesimo Anno*, III, s. 213, w: Jan Paweł II, *Centesimus Annus*

⁶ Jan Paweł II, *Laborem Exercens*, op. cit., s. 38.

⁷ Karol Marks, Fryderyk Engels, *Manifest Komunistyczny*, Książka i Wiedza, Warszawa 1983, s. 97.

⁸ Leon XIII, *Rerum novarum*

⁹ Jan Paweł II, *Laborem Exercens*, op. cit., s. 44.

¹⁰ Tamże, s. 57-58.

¹¹ Tamże, s. 59.

¹² Jan Paweł II, *Ewangelia cierpienia*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1997, s. 29.

¹³ Jan Paweł II, *Laborem Exercens*, op. cit., s. 17.

¹⁴ Tamże, s. 55.

¹⁵ Karlheinz Deschner, *Moloch. Krytyczna historia Stanów Zjednoczonych*, przeł. Antoni Baniukiewicz, Wydawnictwo Uraeus, Gdynia 1996, s. 358-359.

¹⁶ Jan Paweł II, *Ewangelia cierpienia*, op. cit., s. 29.

¹⁷ Tamże, s. 28.